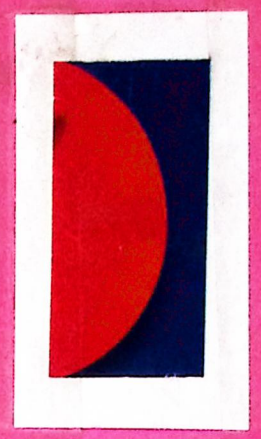

Bogusław Schaeffer

# AUDIOWIZUALNE COŚ

dla aktora, aktorki i pianisty

~~POLIGRAFIA~~ X (M)
SCHAEFFER

tytuł:
AUDIOWIZUALNE COŚ

PIANISTA GRZEBIE WE WNĘTRZU INSTRUMENTY

DALEJ DŁUBIE PRZY STRUNACH

ŻUŻ MNIEJ DŁUBIE...

Na scenie nie ma nikogo. Przy fortepianie od dawna stoi X, fortepian jest otwarty, X grzebie we wnętrzu instrumentu, niekiedy pojawiają się pojedyncze dźwięki, a nawet jakby akordy. Zdala słychać Y-ona, ktory mówi dwoma głosami

Głos A Jest już ten pianista, który miał nam towarzyszyć przy fortepianie, czy jeszcze go nie ma? Słyszałem, że on się lubi spóźnić.

GŁOS B Musi go pan mylić z kimś innym. Ten jest wzorem punktualności.

GŁOS A No to jak jest wzorem, to dlaczego go nie ma, co on sobie myśli.

GŁOS B /po dłuższej chwili/ On nie jest od myślenia, on jest od grania.

GŁOS A /głupio/ Myśli pan?

GŁOS B Ja nie myślę, ja wiem.

GŁOS A Co pan wie?

GŁOS B Wiem, że pan powinien być już na scenie.- Na scenę wchodzi nieśmiało, a dyskretne Z. Zdejmuje płaszcz, poprawia włosy, wyjmuje lusterko, maluje usta, odsuwa lusterko, sprawdza swoje dzieło, wyciera usta, z torby wyciąga kilka rzeczy, między innymi grubą książkę telefoniczną i żelazko, X dłubie dalej przy strunach fortepianu, wchodzi Y, główna postać tego audiowizualnego utworu.

Y wraca jeszcze po coś, po swoj tekst, który będzie czytał; na scenę wchodzi radosny i wesoły, siada za małym stołem i mówi.

Y: /patrząc na publiczność/ Aha, nie przedstawiłem się. /cisza/ Ale ja trzymam się mojego zwyczaju: nigdy nie przedstawiam się. Kto mnie zna - wie kim jestem, kto mnie nie zna - dowie się. Moi drodzy. Przed kilku laty wymyślono nowe studia - tak zwano kulturoznawstwo. Czym jest kultura nie muszę państwu tłumaczyć. Ale wytłumaczę. Kultura polega na przykład na tym, że jak facet wchodzi do sklepu czy do pokoju urzędników, to mówi dzień dobry, a jak wychodzi mówi do widzenia. Oczywiście jeżeli dany facet obdarzony jest perwersyjną fantazją, to powie wchodząc do widzenia, no, a kiedy wychodzi, jak pani myśli.../zwraca się do Z, która akurat poprawia się na krześle/

Z: /nieprzytomnie/ Czy ja wiem...

Y: Nie wie pani... No to dobrze, że ja wiem: wchodząc - mówi: do widzenia. A wychodząc, no, co powie /zwraca się do Z/

Y: /po chwili ciszy/ Czy ja wiem...

Z: /spokojnie/ Wychodząc powie: dzień dobry. Ale zostawmy na boku perwersyjnego faceta, jeszcze do niego powrócimy, o ile się orientuję w moim wykładzie. /po chwili/ Kultura polega krótko mówiąc na takcie i ogładzie. Mój profesor Adolf Przewrotnicki, kładł nam zawsze do głowy, iż najlepiej tłumacząc coś - jest podać jaskrawe przeciwieństwo. Więc zamiast wysilać się nad definicją taktu - podam państwu przykład braku taktu. Oto dwie panie oglądają w sklepie suknie wiszące zgrabnie na pozłacanych wieszakach. I jedna z nich powiada głośno do drugiej: popatrz jakie to obrzydliwe, włożyłabyś takie coś na siebie? A to: Jezu! - i tak bez końca. Brak kultury! A co pani o tym sądzi?/do Y/

Z: /po namyśle/ Czy ja wiem...

Y: Znałem pewnego dyrygenta, kiedy wchodził na próbie na swoje podium, zamiast "dzień dobry" miał zwyczaj mówić: co tu tak śmierdzi!? Brak kultury - to pewne, ale ponieważ odznaczał się tą, no jakże jej tam, aha, charyzmą, wybaczano mu to niesmaczne powitanie i dyrygent nabierał jeszcze więcej autora... zaraz, jak się to mówi /do Y/, może pani mi podpowie...

!?

Z: Czy ja wiem...

Y: /do publiczności/ No, kochani, czego on nabierał: autoramentu, czy jak tam. O, ktoś mi w ostatnim rzędzie chce podpowiedzieć, jak, jak, aha - autorytetu. To jest właściwe słowo. /po chwili/ Ponieważ już wiemy, na czym polega kultura, możemy przejść do sztuki. Co to jest sztuka? Kto mi powie. A może pani... /do Z/

Z: /milczy/

!

Y: Też nie wie. Zacznijmy od samego słowa. W naszym wspaniałym języku wciąż napotykamy słowa, ktore mają znaczenie niejednoznaczne: istnieje sztuka filmowa, ale obok niej postawiłbym na przykład określenie sztuka mięsa, czyli potrawa w postaci gotowanego mięsa wołowego. A sztuki akrobatyczne! A zwrot: do trzech razy sztuka! Widzi-

my, że u progu naszych rozważań, istnieją trudności... /do X-a/ Niech pan zagra początek sonaty fortepianowej Jean-Pierre-Louis de Scourvielle'a.

X M
WALI W KLAWISZE JAK OPĘTANY
nie przestaje grać, ale gra coraz ciszej na strunach fortepianu
→ PEDAŁ ↓ (l.)

X wali w dolne klawisze fortepianu jak oszalały

Y /po kilku sekundach/ Już, już, już dosyć, niech pan przestanie /X - nie przestaje, ale przechodzi do muzyki łagodnej, a może nawet pięknej/ O, to nawet ładne, szkoda, że nie możemy posłuchać całej sonaty.../

X przestaje i grzebie na strunach fortepianu

Y Niech pan przestanie albo przejdzie do pianissima

X gra cichutko - jak myszka...

gra
CICHUTKO

Y Na czym to my stanęli---śmy. Zdaje się, że na sztuce mięsa i na sonacie. Sztuka muzyczna to coś specjalnego. No bo jak to je(--st). Pisarz słucha co inne, takie różne inżynierы, kamerdynerы, śmieciarze, politycy, syfilitycy, analitycy gadają - on to wykorzystuje w swojej nowej powieści, a za kilka miesięcy bzdrach! i powieść jest gotowa, może być nawet bestsellerem, jeśli ludzie są wystarczająco głupi, żeby wierzyć reklamie. A znów malarz też ma się na czym oprzeć: patrzy na świat, jak zobaczy landszaft, to się cieszy, jak zobaczy jakęś ciekawą twarz, która w dodatku życzy sobie osobistego portretu, to też się ucieszy, a zwierzęta, drapacze chmur, biblioteki pełne starodruków i starych map, gołe baby na plaży - co zobaczy, to go natycha /od słowa natchnąć/. A kompozytor? Kompozytor nie ma takich źródeł tematycznych, bo muzyka jest abstrakcyjna, muzyka znaczy muzykę i nic więcej, /do Z/ A jakie jest pani zdanie w tej materii, chiałbym to wiedzieć.

Z milczy

Y No, co zapomniała pani tekstu. O, tu mam wyraźnie napisane: ONA mówi...

/cisza/

Y Jak jest cisza to ma pan grać, tak się umówiliśmy z reżyserem.

GRA
M
MUZYKA

X gra /dość głośno i ofiarnie/

Y Nie umawialiśmy się, że ma się pan popisywać. /do Z/ No co, przypomniała sobie pani tekst?

Z /cichutko/ Czy ja wiem...

Y /kontynuuje swój wywód/ Aha, powiedzieliśmy, że kompozytor nie ma się na czym oprzeć, gadanina durniów i boskie landszafty nic mu nie powiedzą, musi kupić papier nutowy i zapisać go niezrozumiałymi znaczkami, które oni nazywają nutami, to słowo pochodzi zapewne od "nucić" czyli śpiewać półgłosem, albo jak kto chory to ćwierćgłosem jakąś melodię, oczywiście bez słów. Co pisze kompozytor? Abstrakcyjne nuty, które dopiero trzeba rozdać muzykom (nawet temu, co wali w bęben), żebyśmy otrzymali muzykę. Wynika stąd, że aby usłyszeć muzykę, musi ją ktoś wykonać. Czyż nie jest tak, miła pani? /zwraca się do Z/

Z Czy ja wiem?

Y /do publiczności/ Ona wie, ale udaje że nie wie. Chociaż z drugiej strony ona naprawdę chyba przepuszczalnie na pewno nie wie, czy wie. /do X-a/ A pan gra za głośno. Aha, przepraszam: myślałem, że pan gra, w uszach coś mi się jeszcze zalęgło. /po chwili/ Nie wiem, czy to jest dobre słowo w przypadku muzyki. Mowi się: w moim sejfie zalęgły się mole. Albo: w naszej garderobie zalęgły się myszy czy karakony. /doX-a/ Przepraszam pana za to słowo. /osobno/ Wróćmy jednak do abstrakcyjności muzyki. Jakiś miłośnik muzyki mógłby się tu oburzyć. Powie mi - już to słyszę /Y mówi innym głosem, takim wysokim, obrzydliwie lizusowskim/ powie mi: jakże to, łaskawco, nie wie pan, że muzyka jest bardzo konkretna, że może opisywać stany uczuciowe kompozytora. Może pan słyszał coś o wielkim francuskim kompozyorze, o Hektorze Berliozie. Napisał Symfonię fantastyczną, w której ulokował całe swoje poplątane życie miłosne; był głupi, ale o tych swoich perypetiach opowiedział nam w swoim wspaniałym dziele i ja w tym dziele żadnych abstrakcji nie słyszałem, tylko same porywy, westchnienia i nostalgie. A weźmy choćby ptaszki, które u Beethovena czy Messiaena odgrywają tak wielką rolę! Tu mógłbym memu adwersarzowi odpowiedzieć, że nie wierzę, by muzyka mogła opowiadać historie miłosne i że uwierzyłbym, gdyby jakieś duże grono słuchaczy filharmonicznych, którzy nie czyta-

(pianista nie gra!)

Y-do X-a

[ ]

(mesjena)

li idiotycznego tekstu programu, opowiedziało się jednoznacznie, że wie, w którym miejscu kompozytor ujrzał swą ukochaną, a w którym wkurzył się z powodu braku wzajemności. A ptaszków rozpoznajemy tylko kukułkę, bo słyszymy wyraźny motyw małej tercji w dół /z fortepianu słychać kukułczy motyw/ - o właśnie taki, jak teraz słyszymy.

AM (pf: ku-ku) 6-9

Cała tajemnica muzyki polega na tym, że pierwotna abstrakcja zamienia się w konkret. Miłośnicy muzyki znają prawie wyłącznie konkret. Symfonie Beethovena słyszymy z estrady czy z nagrania dopiero w konkretnym wykonaniu. Jeżeli dyrygował Toscanini, Karajan czy Giulini - to mamy wielką przyjemność. Jeżeli dyrygował jakiś pajac - to tylko on miał przyjemność. A jak pani myśli, czy łatwo jest spieprzyć, czy nawet w najszczęśliwszym przypadku zmarnować wysiłek kompozytora?

karajan (dżulini)

Z: Czy ja wiem...

Y: A ja wiem. Wcale nie łatwo. Słyszałem kiedyś opinię dobrego dyrygenta, który prowadził najświetniejsze orkiestry, nawet w Ameryce i w Japonii. Po wykonaniu przez innego dyrygenta Ósmej, którą uwielbiam, powiedział otwarcie: podziwiam go. To geniusz! Tylko geniusz może tak poniżająco poprowadzić Ósmą. W zręcznych inwektywach dyrygenci przoduja zaraz po politykach. "Nie wiem, o czym pan mówił, ale to musiało być znakomite." Musiało, ale nie było.

Musiało, ale nie było. Zaraz, o czym my tu mówimy. Aha, o kulturze. Zapytajmy socjologów, co sądzą o kulturze. Francuski socjolog Jean-Pierre Misraki uważa, że kultura nie będzie potrzebna wówczas, gdy zniknie. Wyobraźmy sobie przez chwilę, że zniknęła. Jest proces. Sąd idzie, a raczej kroczy do stołu, który jest wielką, wysoką ławą, a wszyscy na sali w śmiech, ryczą ze śmiechu jak świnie, ten czy ów obrzuca sędziego, z którym ma jakieś sobie wiadome porachunki, nie pomarańczami, nie pomidorami czy jajami, lecz rozrzedzonym krowim łajnem. Sędzia obeznany z lokalnymi zwyczajami, mówi spokojnie: dlaczego na mnie rzucaj pan na wszystkich, nie musi mnie pan wyróżniać.

(akcent!)

I daje znak prokuratorowi, żeby powiedział, o co mu chodzi. Prokurator zagaja ze swadą, przechodzę do meritum: mam tu całą listę zbrodni, które oskarżony bydlak popełnił. Mam czytać? Przestrzegam szanowną, rozjuszoną publiczność, że lista jest cholernie długa i od strony ósmej będą musiał przejść do kaszlu. Ale spróbuję, jeśli Wysoki Sąd sobie tego życzy. Zaczynam od strony ósmej, a co. Przewinienie osiemnaste i pół: oskarżony wlazł do śmierdzącej od moczu bramy i zoczywszy młode /kaszle straszliwie - zadanie dla Y!/ młod-ehe-ehe-chekche-de-khche dziewczę zaczął się do n-hie-khe,chkche-hłe-kchrchłe dobierać. Na to adwokat wstaje ostro z krzesła, ze stołu wylatują kałamarze i aparaty fotograficzne i powiada: proszę Wysokiego Sądu, by wyeliminował ten punkt oskarżenia, bo dla mnie nic nie wnosi do sprawy. Sądzia waha się i waha, o rany, jak on się waha, wreszcie mówi: ja w końcu nie wiem, splurwa kłać, jakim prawem adwokat oskarżonego wtrąca się w nie swoje sprawy. Przekładam proces na dziewiąty piątek trzeciego tygodnia. I tyle.

kultura

Powiada nasz socjolog: że kultura nie będzie potrzebna, jak zniknie. /zwraca się przymilnie do Z/ A co pani o tym sądzi?

Z /patrzy na Y długo/ Czy ja wiem...

Y Przepraszam - właściwie dlaczego ma zniknąć. Kultura jest potrzebna. Przynajmniej ja nie mógłbym się bez niej obejść. Chodzę na wystawy, czytam powieści i wiersze, niektórych nauczyłem się na pamięć, a pamięć mam dobrą, najlepszy dowód, że nie czytam tego tekstu sylabizując, lecz czasem spojrzę na audytorium i, natchniony jego widokiem, a jest tu o czym mówić, mówię od siebie, dodaję od siebie, akcentując w ten sposób /czyta mozolnie.../ - że jestem znakomicie przy-stosonie, źle - przygotowany nie tylko do wykładu, ale i do zauroczania wybranym tematem. No cóż, są tacy, którzy godzinami uczą się swojego przemówienia, a potem zapominają i pieprzą głupio i nieudolnie, zawierzając wszystko swojemu geniuszowi, którego nie mają, bo skąd.

M muzyka - krótko

Czy spotkał się pan kiedyś w swoim bogatym życiu z fenomenem pamięci, zapytał mnie niedawno mój (niegłupi) dozorca. Odpowiedziałem (osobno) mu nie. W szkole aktorskiej wszyscy mieli kłopoty z pamięcią. Ja miałem (i chciałem!) zostać prawnikiem, ale na uczelni żądano od nas zapamiętywania różnych subtelniści, których natury nigdy nie mogłem pojąć. (ma doktorat, ale nie ma pracy, natomiast) A dozorca, który "Wyraża się pan w wyrafinowany sposób i to się ludziom podoba. Natomiast profesorom mniej: ma pan zakuć na pamięć mnóstwo szczegółów i na tym koniec. Mój kuzyn, taki dalszy, od strony matki, ma pamięć idealną. Pamięta ceny buraków sprzed 20 lat i nazwiska /z imionami!/ około 6-u tysięcy piłkarzy. Pamiętał - i to nieomylnie - XXXXX numery biletów trawajowych sprzed dwóch-trzech lat!" (od siebie:) No tak, pamięć trzeba kształcić!

A ja, biedny, nie pamiętam, co jadłem wczoraj na obiad. Wiem! - odbiło mi się, to sobie przypomniałem! Bliny ze skwarkami. Ale widzicie (państwo:) to nie ja zapamiętałem, tylko mój żołądek.

M muzyka - krótko

Niedawno byłem na bardzo trudnym wykładzie o ruchach molekularnych Browne'a, a to tylko dlatego, że spodobał mi się tytuł. Profesor mówił długo i zawile, a kiedy zorientował się, że wszyscy mają spuszczone głowy jak (na sowieckim procesie politycznym, ~~oglądają~~ kiedyś) zapytał wprost: nie chcę państwa deprecjonować, ale czy państwo wszystko rozumiecie? Jeden z odważniejszych odparł, że zrozumiał z wykładu tylko pierwsze zdanie profesora - Dzień dobry, jestem profesor Lincaster.

A co na to profesor? (do K) Jak pani myśli. (cisza)

Powiedział: jest mi bardzo przykro. Przede wszystkim dlatego, że nazywam się nie Lincaster, lecz Lancuster.

K

Zastanawiałem się kiedyś nad problemem przyjaźni wśród kompozytorów. Jeśli tworzą rzeczy niezwykłe, takie, których istnienia nikt nie przewidywał - to najbliższym przyjacielem kompozytora będzie papier nutowy i wolny czas, który poświęca kompozycji. Z natury rzeczy musimy tu wyłączyć przyjaźnie między nauczycielem i uczniem, choć i tu nie mamy niczego, co by obowiązywało. Schoenberg... No właśnie: Arnold Schoenberg przyjaźnił się z Albanem Bergiem i Antonem Webernem, ale to nie była przyjaźń, to było przywiązanie połączone z interesem. Miło było Schoenbergowi widzieć, że jest uwielbiany, że obaj pamiętali o jego urodzinach, ale co działo się w jego sercu, kiedy czytał o sukcesach Berga, czy też kiedy spostrzegł, że Webern usiłuje wmówić innym, że to on "wynalazł" krótkie aforystyczne formy jeszcze przed Schoenbergiem /co było nieprawdą/? ...

Zostawmy nauczycieli i uczniów w spokoju. Strawiński! Tak, Igor Strawiński. Nie miał żadnych przyjaciół wśród kompozytorów. Jedynym kompozytorem, którego istnienie tolerował był Nabokow, ale to tylko dlatego, że z nim mógł rozmawiać po rosyjsku i o sprawach, ktorych tamten rozumiał. Tworzył, a inni kompozytorzy go nie interesowali.

Muzyka nie wyrasta z istniejącego bytu - jak literatura czy malarstwo. Jest abstrakcją zaklętą w nutach, więc pochłania twórcę rzeczywistego do tego stopnia, że nikogo obok siebie nie potrzebuje.

I tak być powinno.

Dziś taki pochmurny dzień, nie rozumiem, gdzie chowa się słońce w taki dzień? do Z A jak pani myśli?

Z. Czyja wiem?

Za chmurami, droga pani, dlatego taki dzień nazywamy pochmurnym.

Tak dużo mowi się dziś o użyteczności. Zastanawiam się, czy nowa muzyka jest użyteczna... /po chwili/ Jeśli jest nowa, to może nie służy ludziom, bo jest im obca. Obca. (po długiej)
Co pan? wszystko, co nowe jest najpierw obce, a potem już jest swojskie. Weźmy na przykład widelec.

Do któregoś-tam wieku szesnastego czy siedemnastego, to zależało od zapóźnienia cywilizacji w danym kraju, otóż do tego czasu, który mam na myśli, ludzie jedli palcami, a na dworze, żeby było dostojniej i higieniczniej jedli mięso nożem. /wesoło/ Aż tu nagle pojawił się widelec! Jakiś hrabia czy baron przyniósł wynalezione przez siebie narzędzie o pięciu zgrabnych ostrzach i pokazał, że człowiek wykształcony nie musi się posługiwać przy przyjmowaniu pokarmu do ust brudnymi palcami czy groźnym nożem i że tej czynności najlepiej będzie odpowiadał zachęcająco zakrzywiony widelec. Użyteczność nowej muzyki jest niezaprzeczalna. Dzięki jej istnieniu dowiadujemy się o możliwościach muzyki, o których nie mieliśmy dotąd pojęcia.

(muzyka - inna...)

Same głissanda i pasaże

Żonę faceta, który jest głową państwa, choćby był skończoną świnią, określa się angielskim mianem First Lady. Czy istnieją Second Ladies?

Po pierwsze żona świni nie musi być świnią, może być osobą godną szacunku, choć nie sądzę, a po drugie żona wicekogoś nie liczy się, podobnie jak wicemistrz świata w biegu na sto metrów bez płotków. Taki wicemistrz, choć ma wspaniały czas, musi się czuć jak impotent. Bo ~~To prawda.~~ Ludzie uznają tylko najlepszych. Sami mieliby miejsce dziewięć milionów któreś, ale uznają tylko faceta, który przybiegł pierwszy. Ten drugi - to oferma. Nie mówiąc o trzecim, który nie wiadomo po co też pcha się na podium.

Często zastanawiam się nad losem nowej muzyki. Tak na oko - niby wszystko jest w porządku: wciąż pojawiają się nowe utwory, muzyka zmienia się z każdym dziesięcioleciem, a życie muzyczne nie odbiega dawno ustalonej normy. Ale to są tylko pozory. Przede wszystkim - nowa muzyka nie jest znana, znane są, i to powierzchownie tylko wyroby kilku kompozytorów, którzy wcale nie muszą decydować o rozwoju muzyki. Czy możemy nazwać pierwszą połowę minionego, dwudziestego wieku czasami Weberna, Ives'a i Varèse'a? Świat nic o nich nie wiedział! Można by więc sądzić, że w naszych czasach jest podobnie.

ajwsa
wareza

Muzyka (smutna)

smutna!

Rosyjskie przysłowie powiada, że tam, gdzie jest popyt, wzrastają od razu ceny. Nie byłem w Rosji, nie wiem, jak tam jest, ale wszystko wskazuje na to, że jest odwrotnie. Wciąż widzę książki, płyty, meble, na które kiedyś był popyt - wszystko przecenione, oczywiście w dół. Ale:

tam też

tam też
podobno

Przysłowia tworzy lud, rosyjski lud był ciemny, możliwe że jakiś wiejski mądrala powiedział coś takiego i to przyczepiło się do świadomości ludu. Lud sądzi na przykład, że jak człowiek się napije, to będzie wesoły, na duszy zrobi mu się raźniej i będzie szczęśliwy. Praktyka wykazuje coś zupełnie innego: ani wesoły, ani raźny, ani szczęśliwy. Naród, który wydaje tak sporą część ~~swoich zarobków~~ na wódkę, nie może być autorytetem ekonomicznym, może się tylko uważać za taki autorytet, przede wszystkim w stanie nietrzeźwym.

to

Krótko M

muzyka (krótko!)

Właśnie ←—— kładą to do głowy kompozytorom - na całym świecie.
Nie piszcie złożonej muzyki, bo nikt tego nie potrzebuje!
Naród jest z natury prosty, więc oczekuje prostej muzyki!
Owszem, naród jest z natury prosty, ale może pojąć niejedno. Wiem, że twórca musi najpierw tworzyć rzeczy złożone, a potem dopiero może zabrać się do muzyki prostszej. Jak zaczyna od prostej muzyki to jest amatorem, głupim, zarozumiałym, a dodatkowo jeszcze niewykształconym amatorem.

Nietzschè twierdził, że rozkazywać jest trudniej niż być posłusznym.
Nietzsche mylił się. (po chwili - do kogoś) Mogę panu rozkazać wskoczyć na wieżę kościoła, może dodatkowo - bez rozpędu, i co: wskoczy pan?

{JAKBY PRZERWA

Jaki piękny wieczór, (do Z), czy nie uważa pani, że wschodzące słońce dodaje wieczorowi szczególnego uroku? (cisza)
Ja lubię ranek, wczesny ranek, kiedy sennie zapalają się w oknach pierwsze telewizory, a ze chwilę słyszymy popołudniowy magazyn kulturalny. (po namyśle)
U nas w magazynach trzymają latami różne niepotrzebne rzeczy, a to stare wiadra, a to prace doktorskie z zakresu medycyny, nie dające się naprawić pulpity orkiestrowe, wycofane z obiegu pieniądze, zardzewiałe klaksony, fragmenty ram do obrazów, całe sterty formularzy wizowych, ordynarnie namalowane portrety rektorów, refektory, których nie ma jak podłączyć, dzieła wszystkie nie znanych dziś nikomu literatów, stare obuwie, koszule, które dawniej używano jako szmaty do podłogi, drabiny z wypadniętymi szczeblami, herbarze... (M1 mówi to coraz ciszej aż do granic słyszalności)

M muzyka - cichutko, przyciszenie

Kiedy zapragnąłem być - bo to dzisiaj modne - profesorem informatyki kompetentny jegomość powiedział mi: owszem, owszem potrzebujemy takich, ma pan dobre referencje, ale do kompletu brakuje mi informacja na temat pana prywatnego współczynnika inteligencji". Powiedziałem mu, że jest dość wysoki, a on na to: "czy pan wie, że jeden z naszych wybitnych uczonych, gwiazda na firmamencie filozofii, miał tylko tylko 28 punktów" Chciałem coś powiedzieć, ale to indywiduum, od którego zależała moja praca, a może nawet przyszłość przypomniał mi, że „Goethemu przypisywano 189, Beethovenowi 155 punktów, a różnym durniom z reguły ponad sto." Obrzydliwie wycierając nos zaczął zanosić się od śmiechu. "Z tymi dwudziestoma ośmioma punktami - prawił dalej nisko siedzący, a wysoko postawiony urzędnik od spraw nauki - nasz ⟵ geniusz nadawał się tylko (tak wynikało z tabeli) do sprzedawania zgniłych owoców lub do koszenia trawy. Kiedy usłyszał ten wyrok analityków - rozpłakał się.

I za co się wziął, zapytałem - za koszenie czy za owoce?

„Skądże. „- odparł człowiek zza biurka. To był wielki umysł. Napisał sporą książkę na temat fałszywości i niespolegliwości tabel inteligencji. Miał wielu entuzjastów. Więcej niż jakikolwiek wirtuoz fagotu."

(do Z) I co pani to?

Z Czy ja wiem?

M muzyka (krótki akord)

Krótki akord

Przeraża mnie perspektywa, że za kilka lat możemy być pozbawieni wszelkich przyjemności duchowych, znikną filharmonie i teatry, w najlepszym razie będziemy mieli ich namiastki w domu, oczywiście, w idealnie złym, komercjalnym guście.

Kiedyś fascynowano się walkami gladiatorów. Kiedy znikli ostatni gladiatorzy, nikt nie płakał...

cz

**Dzisiejsi ludzie nie czytają powieści, choć** są przez wydawców namiętnie do czytania namawiani.

Niemieccy czytelnicy do Manna i Musila włącznie złościli się, że muszą wyczytywać i co gorsze zapamiętywać w rosyjskich powieściach nie tylko imiona i nazwiska, ale i otczestwa? jakieś indywiduum u Turgeniewa czy Dostojewskiego nazywa się Małachandrion Aleksandrowicz Upierdionnikow, a rozmawia też z takim co ma na koncie swojego nazwiska również ze trzydzieści pięć-literową magmę językową nie od zapamiętania. **Z pozoru można się do tego przyzwyczaić. Czy pani też jest tego zdania?**

**Z Czy ja wiem?**

**A tak na panią liczyłem.** /do publiczności; ze swadą/ **A wiecie państwo z jaką nieobliczalną** fantazją nadawali Hiszpanie swoich dzieciom, a zwłaszcza synom, całe kolekcje imion. O zapamiętaniu ich, a już, nie daj Boże, o zapamiętaniu kolejności po prostu nie było mowy. Słynny Pablo de Sarasate miał siedemnaście imion, w wsród nich przynajmniej połowa, o których nikt nigdy nie słyszał.

No tak, ale Hiszpanie nie żądali, by ktoś te ich imiona zapamiętywał. Każdy wie, kto to był Sarasate - i to wystarczyło.

Jest taki idiotyczny zwyczaj, że na drzwiach ~~wiesza~~ umieszcza się podkowę.

Chodzi o to, że podkowa przynosi szczęście.

Albo i nie. Mój znajomy, kiedy przybijał na drzwiach podkowę, rozgniótł sobie wskazujący palec lewej ręki.

Miał więc szczęście. Wskazujący palec prawej ręki jest bardziej potrzebny. À propos, gdzie tu jest klozet? (do K)

**Z** (wskazuje kierunek) Tam.

(odchodząc) Widzi pani pokazała pani palcem wskazującym prawej ręki, nie lewej.

Mój profesor, którego uwielbiam, choć nie ma za co, zapytał kiedyś pewnego kolegę profesora, czemu nie chodzi na wystawy, przecież są interesujące. A ten mu odparł, że dziś nawet interesujące dzieła mogą być nieinteresujące. Coś w tym jest. Może tylko źle, że mój mentor ~~xxxxxx~~ zapytał nie~~właściwego~~ człowieka, który jest tradycjonalistą. (po namyśle) Chociaż właściwie ⟵ ⟵ co w tym złego, że jest tradycjonalistą, jeśli jako tradycjonalista kocha tradycję, to jest porządnym człowiekiem. (do ostatniego rzędu) A panu jak się wydaje? [Nie ma odpowiedzi.]

Tradycjonalista nie kocha tradycji, tylko nie potrafi poza nią wyjść. Gdyby(śmy) w muzyce mieli samych tradycjonalistów, to w ogóle by się nie rozwinęła. /po chwili, śmiejąc się do siebie) Państwo zapewne chcieli by się dowiedzieć, co mnie tak rozśmieszyło. (Otóż) przypomniał sobie jakiś byłem wokół artysty, który jakimiś szmatami o zgniłym kolorze oblókł więzienie. ⟵ ⟵ Aha, i więźniowie pouciekali Oto potęga sztuki! - pomyśli ten czy ów. Nie, skądże. Zdychali z braku powierza./znów się śmieje do siebie) Chcecie państwo wiedzieć, co mnie tak ucieszyło? (czeka nieco dłużej)

Na biennale we Włoszech pewien magik zamiast coś sensownego namalowac wystawił długę serię słoików ze swoimi ekskrementami. ⟵ Na każdym słoiku była data. Żeby historycy sztuki mieli o czym pisać. Bo u nich ceni się dokładność.

dość duża muzyka

Znam człowieka, który mówi ośmioma językami. Jest wybitnie inteligentny. - chwali się głupio jakiś palant. Więc mu sekundują: A ja znam człowieka, który milczy w czternastu językach. Jest jeszcze inteligentniejszy.

Mój znajomy jest niemal zupełnie głuchy. Lekarz indagował go długo i co się okazało?

Że ogłuchł.

Okazało się, że w młodości uwielbiał słuchać bzdety muzyczne via słuchawki. A słuchawki, jak się je na siebie (z obu stron) napuści, mogą dojść do 115 decybeli, co odpowiada głośności startującego samolotu z 3o metrów odległości. Przy tej głośności już po 15 minutach człowiek głuchnie.

Ale najgorsze jest to, że szkody wywołane nakręcaniem słuchawek na full pojawiają się dopiero po latach. Młody człowiek nie ma pojęcia, że już jest głuchy. I dziwi się, że podobno bardzo głośno mówi. Ale ja mu się nie dziwię. Nikogo nie interesuje, co ma do powiedzenia, więc przynajmniej chce usłyszeć, co mówi.

M muzyka (b. cichutko!)

Zawsze intrygowała mnie nieomylność. Mówią, że profesor Kałamarz jest nieomylny. Przyznaję, jest wybitnym filozofem, ale przecież i jemu zdarzy się ~~zdarzy się~~ powiedzieć coś niegramatycznie. Kiedyś powiedział na wykładzie myśmy są zepsute.

Z pewnością chciał w ten sposób, podkreślić nasze partactwo duchowe, które nawet w języku znajduje swoje odzwierciedlenie.

Odzwierciedlenie, no tak... Nie lubię patrzyć do lustra. Zwłaszcza rano, wyglądam wtedy wyjątkowo wszawo.

TY: /ze smutkiem/ Kiedyś - na jednym z moich wykładów - kiedy podążałem myślą wokół zagadnienia kultury, pewien starszy jegomość wstał i zapytał mnie wprost: drogi panie wykładowco, pan nam tu prawi o kulturze, a ja chciałbym wiedzieć co pan sądzi o pizzy, czy jako potrawa podstawowa bądz dorywcza należy do kultury spożywania darów Boskich, tak się wyraził: darów Boskich. Ponieważ byłem młodszy i bardziej chłonny niż teraz, od razu odpowiedziałem mu: i tak, i nie. Tak - bo nie da się jej wykreślić z listy jadeł spożywalnych, nie - bo na przykład Włosi, zwłaszcza starsi, gardzą tym przysmakiem. Na to facet - wyszedłszy z jedenastego rzędu (nie bez trudu) - stanął na skraju audytorium i bez żenady zaczął mnie egzaminować, czego nie cierpię, ale do czego jako opłacony informator musiałem dopuścić. Mam do pana osiem pytań. Pytanie pierwsze. Proszę nam wyjaśnić, czym jest pizza. Odpowiedziałem mu hardo, że i na takie pytanie jestem dobrze przygotowany i jąłem podawać definicję pizzy. Jest to - proszę państwa - okrągłe ciasto z warstwą pomidorów, sera i różnych innych składników. Zdenerwowany mój adwersarz rzucił się jak mucha na kał na użyty przeze mnie zwrot "i różnych innych składników". Podkreślił że niepojmuje tego zwrotu i zapytał chytrze: "czy na przykład dodaje się do sera i pomidorów cukier-puder, kawałki ostryg, kabzle od piwa, wycofane z obiegu znaczki i wyściorane gumki do wymazywania?" I dodał: pana definicja jest głupia i nienaukowa. Pytanie drugie: z czego sporządza się samo ciasto na pizzę, ktore młodzi włoscy kretyni podrzucają na wysokość poprzeczki w skoku o tyczce. Ponieważ Bóg i natura wyposażyła mnie w spokój olimpijski, kamienny i wręcz stoicki, podjąłem się odpowiedzieć i na to pytanie, nie zważając na ryk śmiechu towarzyszący naszej bilateralnej polemice. Ciasto na pizzę - drogi (napastliwy) bydlaku - sporządza się z mąki pełnoziarnistej lub też białej. I dodałem, jak się okazało: niepotrzebnie - owo ciasto może miec różną konsystencję. No proszę! - zawołał mój polemista - różną konsystencję! A zatem zapytam, czy na przykład również konsystencję błota lub gówna?! Zdruzgotany poziomem polemiki, od-

dałem głos pewnemu słuchaczowi, który wydał mi się godny zaufania. "Nie pojmuję, dlaczego na wykładzie, ktory mi się na początku nawet podobał, dochodzi do dyskusji, w dodatku niesmacznej i niegodnej poważnego audytorium. Dlatego proszę, żeby pan pizzo-maniak przeprosił wykładowcę i wyszedł z sali." - "przepraszać nie mam kogo, ani nie mam za co, ale wyjść mogę" - odrzekł spokojnie mój polemista. I wyszedł, a ja kontynuowałem moje wywody na temat kultury i żeby wypełnić regulaminowy czas, jąłem dodatkowo wykładać problemy nowej muzyki. /do X-a/ Ja odpoczywam, pan gra.

X: gra

Y: Muszę się coś załatwić... /wychodzi/

X: gra dalej /cicha, spokojna dwunastotaktowa improwizacja/

przy końcu dłuższej improwizacji wchodzi na scenę Y.

Y /przechodząc koło Z/ Jak się pani czuje?

Z: Czy ja wiem...

Y: /wykłada/ - /innym głosem, zmęczonym; niedołężnie/. Każda dobra muzyka, taka która przetrwała i zyskała uznanie była kiedyś nową. Owa nowość najpierw raziła, a potem nie tylko oswoiła sobie miłośników muzyki, lecz wręcz zafascynowała. I tak jest po dzień dzisiejszy. Więc tworzący nową muzykę mogą byc spokojni, mogą eksperymentować, a nawet powinni eksperymentować. /do Z/ A pani, jak pani sądzi?

Z: Czy ja wiem...

Y: (rzetelnie) wiedziałem, że pani tak odpowie. Jest pani jedyną osobą, na którą mogę liczyć. Bo nasz autor zajęty jest klawiszami i z pewnością lekceważy nasz dialog. /X gra cały czas cichutko/

Y (wraca do wykładu) Nowa muzyka wymaga idealizmu. Kompozytor musi wykazać potrzebę twórczości. Jeśli interesuje go tylko materialna strona tworzenia muzyki, jest idiotą czy - w szczęśliwszym przypadku - durniem. Możliwości nowej muzyki są same w sobie genialne, kto ich nie wykorzystuje jest pasożytem, od których roi się w naszej rzeczywistości, a którzy zamiast rozwijać muzykę, niszczą ją i deprawują. Nowa muzyka wymaga postawy heroicznej. Wymaga bezinteresowności i duchowej kultury. To wszystko. Dziękuję. (X wyszedł wcześniej) Y i Z wychodzą

M próbuje blues

M pppp! (cichutko!) i cichutko - ale szybko wychodzi!